

Straceniec

10 marca 2008

Nie wyrzucaj skarpetek, będziesz mógł w nich pójść do Pekao.

Bankowi nic nie można zrobić. Bank natomiast – wręcz przeciwnie. I pozostaje bezkarny. Gdy stracimy swoje pieniądze, nasz adwokat rozłoży ręce; sprawa jest nie do wygrania, bo bank na bank nie jest do ruszenia.

Władysław Stanisławski pracował w Republice Południowej Afryki, dokąd pojechał za chlebem. Gdy w 2001 r. wiedział już, że jednak chce wrócić do Polski, uciulane pieniądze wpłacił do banku Pekao SA. Jego kasa leżała tam i pachniała, a bank uprzejmie doliczał co jakiś czas odsetki twierdząc, że to znakomity interes dla Stanisławskiego.

MISTRZOWIE KODZIAŁANIA

3 listopada 2003 r. I oddział Pekao SA w Bydgoszczy otrzymał faks następującej treści: Proszę obciążają sumę (ilość) USD 17,500.00 (siedemnaście tysięcy pięć Dolarów setki) Od mojego wyżej rachunku terminowego, i przekazują sumę w pytaniu zagadnienie przez prędkie pilnie do Stronnicy szczegółowy wyszczególnił; wyszczególniony bankowy sprawy bankowe kładący pieniądze; trzymanie pieniędzy rachunek wyjaśnienie; z powodu z bezpośrednim rezultatem (...) pozostawanie równowagi bilans mojego rachunku terminowego miał być przeprowadzony jak ponieważ zawczasu zgodził się przyjęty; umówił się. (...) Wasz oczekiwany kodziałanie w tej sprawie jest doceniana. Pod tym podpis i numer faksu, na który należało się kontaktować, gdyby były jakieś wątpliwości.

Jest rzeczą oczywistą, że tak znamienity bank jak Pekao SA natychmiast podjął kodziałanie. Mogło ono przybrać następujące formy: uznać, że bełkot tej dyspozycji spowodowany był fatalną jakością komputerowego programu tłumaczącego, który ktoś zastosował do napisania tego kwitu. Albo uznać, że należy

tylko poprawić treść pisma i wszystko będzie w porządku. Wybrano drugą możliwość, choć były pewne przesłanki, by jednak trochę się zaniepokoić. Po pierwsze o wypłatach z lokaty w czasie jej trwania mówi wyraźnie paragraf 8 regulaminu ich prowadzenia – określa takie działanie jako naruszenie warunków. Wydawałoby się, że bank chciałby może usłyszeć osobiście od właściciela, że właśnie rezygnuje z lokaty rentierskiej. Albo przynajmniej się upewnić, że właściciel wie, co robi. To oczywiście wymagałoby nieco trudu, by się z nim skontaktować i potwierdzić jego tożsamość. Ciekawe, że jak ja dzisiaj dzwonię do tego samego banku, to urzędnicy zawsze dokładnie wypytują, czy aby ja to ja, pytają o nazwisko panińskie mamy, adres, PESEL i takie tam inne. W tym wypadku tylko wysłano prośbę o wyraźniejsze skonstruowanie tekstu. Wysłano ją na numer faksu podany w tej dyspozycji napisanej pismem supełkowym. Przyszła nowa wersja dyspozycji, choć też z błędami językowymi, i bank wysłał 17 500 dolarów na jakieś konto w Indonezji należące do Alexieja Bondarenki. Nikt niczego nie sprawdził. Poza porównaniem zawijasów będących jakoby podpisem Stanisławskiego z kartą wzoru podpisów.

Tak oto pan Stanisławski stracił znaczną część oszczędności. Dowiedział się o tym radosnym fakcie z wyciągu bankowego, bo te przysyłało mu regularnie pocztą.

SZANGHAJ JUŻ NIE PRZESZEDŁ

Gdy już Stanisławski się o tym dowiedział, oznajmił, że nigdy nie składał żadnej tego typu dyspozycji. Przeciętnie inteligentny człowiek wpadłby na pomysł, że ktoś oszukał bank, któremu Stanisławski powierzył swoje oszczędności. I co najmniej wstrzymał wszelką aktywność na koncie klienta do wyjaśnienia sprawy. Tu jednak było inaczej.

Bank już po trzech miesiącach wysłał pismo, że gdyby pan Stanisławski podtrzymał swoje oświadczenie, że nigdy nie wydawał żadnej dyspozycji, to bankowcy wezmą się z kopyta do roboty, by wyjaśnić sprawę, bo są tym żywo zainteresowani.

Oszuści, którzy wyczyścili konto Stanisławskiego, wprowadzili zamieszanie wysyłając kolejne dyspozycje i чеки, ale tym razem bank wstrzymuje się z działaniem. Na szczęście zresztą, bo чеки były sfałszowane, a konto, na które miały trafić pieniądze, tym razem w Szanghaju, było lewe.

W marcu, 4 miesiące po fakcie, bank zwrócił się do prokuratury o wszczęcie postępowania karnego. W piśmie zaznaczył, że z jego strony wszystko było w najlepszym porządku. Prokuratura Rejonowa w Bydgoszczy, nie podejmując prób wyjaśnienia sprawy, przyjmuje za dobrą monetę wyjaśnienia banku. Nie kontaktuje się więc z poszkodowanym. Odmówiła wszczęcia śledztwa z powodu – uwaga! – braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa.

Stanisławski się odwołuje, prokuratura pochyła się nad problemem ponownie, by umorzyć śledztwo jeszcze raz, tym razem ze względu na niewykrycie sprawcy. To było 30 grudnia 2006 r. Postanowienie prokuratury budzi szacunek. Teraz bowiem była jednak uprzejma sprawdzić podpisy pod dyspozycjami. Były fałszywe. Sprawdzono też, czy to nie Stanisławski sam sobie ukradł pieniądze. Nie ukradł. Skoro zaś bank dał sobie ukraść kasę swojego klienta, to prokuratura radzi wystąpić na drogę sądową. No i wszystko.

Bank zaś konsekwentnie odmawia zwrotu powierzonej mu i utraconej kasy zasłaniając się tym, że przecież on wszystko zrobił, jak trzeba.

ZDECHNIE SPRAWA ALBO KLIENT

Pan Stanisławski być może nieco więcej czasu poświęciłby na walkę o pieniądze mające zabezpieczyć mu starość, gdyby nie pewien męczący drobiazg. Zachorował na raka. I rok stracił na to, żeby zastęp chirurgów w RPA uwolnił go od tej zmory. Żona pana Stanisławskiego jako jego pełnomocniczka też nie mogła wykazać się aktywnością. Trapi ją ta sama choroba.

Jak pan Stanisławski się podleczył, pomyślał, że przecież

prokuratura ma rację – trzeba iść do sądu i założyć sprawę cywilną bankowi. Tylko na to trzeba adwokata, który kosztuje krocie. A Stanisławski pieniędzy nie ma, bo bank pozwolił sobie je ukraść i nie poczuwa się do ich zwrotu. To genialny patent: najpierw ogołocić faceta, a potem czekać na sprawę sądową, na którą ten nie ma pieniędzy.

Zresztą Stanisławski wyraźnie został przez adwokatów uprzedzony, że proces może ciągnąć się latami, bo bank na to stać. Stanisławskiego nie. Pozostało zatem klientowi jedynie pisanie listów, w których prosił, groził, straszył i takie tam, a które po banku spływały. Wreszcie bank, znudzony namolnym klientem, 3 grudnia 2007 r. napisał pismo, można mniemać, ostateczne. W nim jeszcze raz podkreślił, że głównie odda, a nie pieniądze, bo robił wszystko, jak trzeba. A najważniejsze jest ostateczne zdanie: Ponadto informujemy, iż w naszej ocenie, roszczenie Pana na podstawie art. 731 k.c. uległo przedawnieniu. Tak się załatwia interesy z ludźmi, którzy uwierzyli, że ich pieniądze można powierzyć instytucji zaufania publicznego, jak kiedyś jakiś dowcipniś nazwał banki. Bank może przeciągnąć sprawę, twierdzić, że jest niewinny i doczekać przedawnienia i lubi to czynić. W tym wypadku – skoro klient jest ciężko chory – bank może liczyć na naturalne rozwiązanie: przedawnienie właściciela konta.

W zeszłym roku bank Pekao SA odnotował zysk netto w wysokości ponad 1,7 mld zł. Jego prezes Jan Krzysztof Bielecki napisał w piśmie podsumowującym 2006 udany rok: W imieniu Zarządu Banku pragnę podziękować klientom, którzy zaufali nam, wybierając Pekao jako swojego partnera w usługach finansowych, pracownikom, których wysiłek pozwolił na przekształcenie tego zaufania w realną wartość oraz akcjonariuszom, którzy wspierają Bank swoim kapitałem. Radzie Nadzorczej dziękuję za zaangażowanie w sprawę Banku i aktywne działanie na rzecz realizacji naszej strategii.

Nastąpi wymiana ukłonów. My też w imieniu pana Stanisławskiego

dziękujemy panu Bieleckiemu.

Autor: Maciej Wiśniowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 6/2008](#)